

2

Kamena

M I E S I Ę C Z N I K

TREŚĆ NUMERU DRUGIEGO:

| | | |
|------------------------------|---------------------------|---------|
| <i>Kazimierz A. Jaworski</i> | Granitowym szlakiem . . . | Str. 17 |
| <i>Swiatopełk Karpiński</i> | Cno | 19 |
| <i>Wit Kasperski</i> | Pieśń o tęsknocie . . . | 20 |
| <i>Antoni Madej</i> | Linje | 21 |
| <i>Józef Łobodowski</i> | Noce lubelskie | 21 |

Kolumna włoska

| | | |
|-------------------------|-------------------------------|----|
| <i>Paolo Buzzi</i> | Pieśń właścicielki przędzalni | 24 |
| <i>Aldo Palazzeschi</i> | Śpiąca staruszka . . . | 15 |

Kolumna ukraińska

| | | |
|---------------------------|-------------------------|----|
| <i>Mikołaj Chwyłowij</i> | Ukraina czy Małorosja . | 26 |
| <i>Paweł Tyczyna</i> | Mesjasz | 26 |
| <i>Euganjusz Małaniuk</i> | Wizja | 26 |
| <i>O. Olżycz</i> | * * * | 27 |
| | Powrót | 27 |
| | Modlitwa zaranna . . . | 27 |
| <i>Euganjusz Małaniuk</i> | Wieczór | 27 |

| | | |
|--|----------------------------|----|
| | Noty | 28 |
| | Kronika słowiańska | 31 |
| | Pro urbe sua | 32 |

Wkładka: Dzwonnica kościoła Poreformackiego w Chełmie linoryt Z. Waśniewskiego. Okładka linorytowa Z. Waśniewskiego

Redaktor: *Kazimierz Andrzej Jaworski*

Wydawca: *Zenon Waśniewski*

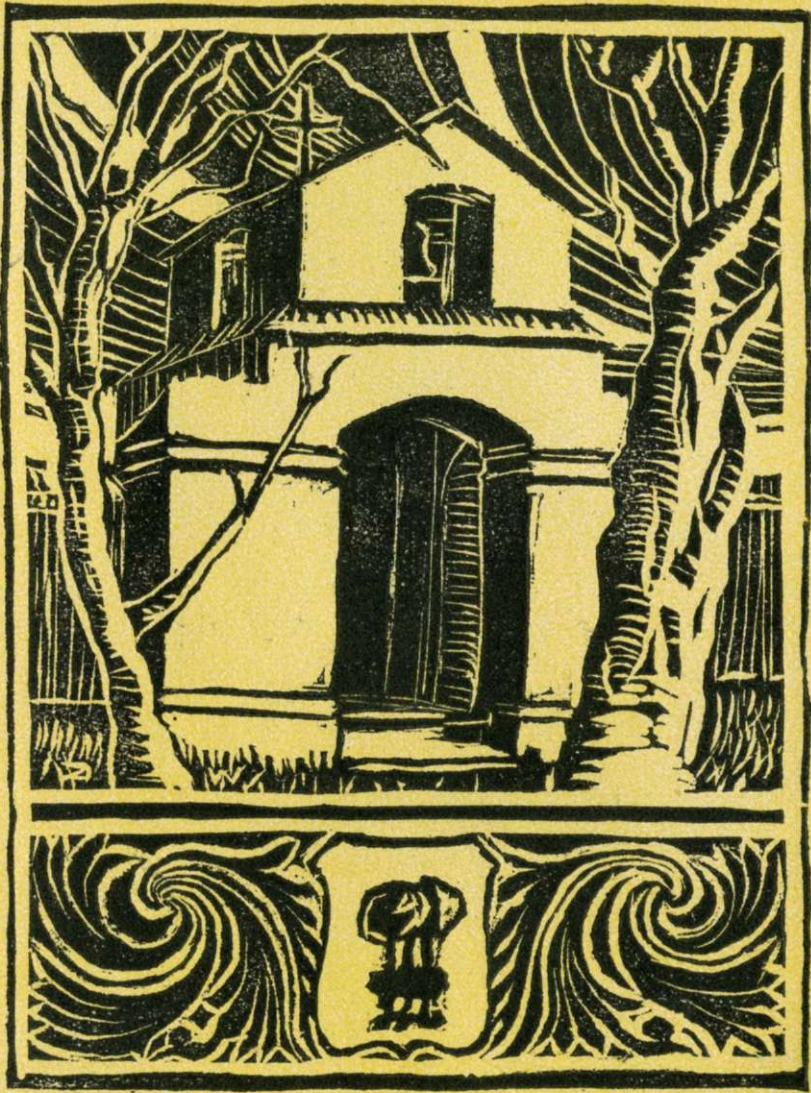
Redaktor odpowiedzialny: *Wawrzyniec Berezęcki*

Redakcja: Chełm Lubelski, Reformacka 43. Redaktor przyjmuje w poniedziałki od 15 do 16 ej.

Administracja: Chełm Lubelski, Reformacka 15 B

Prenumerata roczna (10 numerów) 4 zł, półroczna (5 numerów) 2 zł, 25 gr. Cena numeru pojedynczego 50 gr.

Tłoczono w drukarni „ZWIERCIAŁO” Chełm, Lubelska 56.



KAZIMIERZ ANDRZEJ JAWORSKI

GRANITOWYM SZLAKIEM (FRAGMENT)

1

Radośnie się stąpa utartym szlakiem ku Hali Gąsienicowej. Nogi rozkosznie dotykają znajomych kamieni. Pocziwie, kłami wieków zorane głązy, z którymi na zawsze zawarły ongiś przyjaźń moje piętnastoletnie stopy. Mimowoli zakrada się myśl: któryż to raz udeptuję tę drogę? Daremny trud policzyć: rachunek gubi się w kilkunastu latach mej tatrzańskiej włóczęgi.

Skupniowy Uplaz. Oczom kwita Hala Olczyńska z malutkimi szałasami wdole, słoneczna, świeża, zielona, jak pierwsze chłopięce kochanie. Szmaragdowe zbocza Kopy Królowej oblepiają białe weszki owiec. Turlikanie dzwonek całuje uszy słodką pieszczotą tamtych utraconych lat.

Jakżeż mało trzeba człowiekowi do szczęścia! Takiego słońca skórze, takiej zieloności oczom, nogom trawy mięciuchnej lub twardości granitu, uszom niefrasobliwego pozbyrkiwania bywała. Lecz młodego, wrażliwego serca. Lecz czulej kliszy duszy. I dwudziestu, dwudziestu wciąż lat, choć czwarty, choć piąty, choć szósty krzyżyk na plecach zgarbione się kładzie. Jakżeż wiele trzeba człowiekowi do szczęścia!

2

Już za przełęczą między Kopami ukazują się niektóre szczyty. Panorama w całej pełni odsłania się przy zejściu ścieżką ku Hali. Mur tatrzański stoi mocno i twar- do jak w ubiegłym roku, jak pięć,

jak dziesięć lat temu, jak wtedy, gdy pierwsze mądre spojrzenie gór zapadło do głębi piętnastoletniej duszy, by wziąć ją w lenno na zawsze. A kiedyś będzie tak, że oczy moje raz ostatni obejmą kapryśny jak życie i nieobliczalny jak serce ludzkie kontur wierchów, by nie oglądać go więcej. Wtedy zawałą się Tatry.

I w schronisku poczoiwych Bustryckich nie widać żadnej zmiany. Może tylko bardziej ku ziemi pochylili się starowina, może bardziej trzesący stał się jej starczy głos. Zawsze tak samo świetne mleko stawia na stołach młody, powłóczyący nogą gazda, zawsze niezrównana herbata smakuje tu jak nigdzie. I zawsze ławy oblepione są maruderami, nie spieszącymi się w góry, przy długim posiłku dającymi spoczynek nogom i nóżkom, przywykłym do sal dancin- gowych, niesporym do objiania się po głazach.

3

A teraz zkolei należałoby opisać Czarny Staw. Że nie jest wcale czarny, tylko zielonkawy, że ma wysepkę malutką, że Kościelec przedstawia się najbardziej imponująco ze wszystkich otaczających jezioro szczytów, że ze ścieżki ku Zmarzłemu staw ma kształt Afryki. Ale to są rzeczy tak powszechnie znane, że na żadną rewelację liczyć tu nie można. I przecież nie ma to być ścisły diarjusz wycieczki. O! zwykła sobie oklepana, kla-

syczna, że tak powiem, droga przez Zawrat do Morskiego Oka, na której ćwiczą zazwyczaj swe siły początkujący taternicy. Byli tacy dwaj w naszym gronie, bo dzień pierwszy spędziłem w górach w liczniejszym towarzystwie. Nie byłem sam, choć początek mógł w błąd wprowadzić Ten ton elegijny... Ale ostatecznie człowiek przecież zawsze jest tylko sam ze sobą, w największej nawet będąc gromadzie.

Byli tedy dwaj terminatorzy w arkanach taternictwa, był arcykomiczny technik ze Lwowa, nie wiem czemu Fauścikiem zwany, była pani Zofja, sympatyczna i mądra mamusia dwóch dziewczynek, które ku swej rozpacz pozostały w domu, była panna Zofja, właściwie Zocha, jedna z najgorliwszych i najrzęczniejszych adeptek sztuki drapania się po skałach, no i ja. Ku Morskiemu wiódł nas wspólny szlak, stąd reszta towarzystwa miała wrócić autem do Zakopanego, ja zaś rozpocząć swą samotną wódcę.

Terminatorzy zdawali dobrze egzamin. Pani Zofja nie emocjonowała się zgoła, powierzając się ufnie zawratowym kłamrom. Technik w długich spodniach i niepodkutych półbutach, z teczką pod pachą, wciąż dowcipkujący — wyglądał na tle groźnych skał nad przepaścią zgoła nieprzyzwoicie. Zocha, duchowy wódz wyprawy, była zadowolona ze swej gromadki. Krótki postój na przełęczy poświęcony był zaznajomieniu fuksów z nazwami szczytów. Późem ruszyliśmy szybko wdół ku pięciustawiańskiemu schronisku.

Pogwarka z panią Zofją, Z mat-

ką — o dzieciach, że ma prze-miłe córeczki, że starsza jest nad wiek rozwinięta, a młodsza bardzo zdrowo wygląda. Z krakowianką, co porzuciła „miasto swojej matki“, by aklimatyzować się w Warszawie — o stolicy i teatrze, o Krakowie i zabytkach. Z sawantką — o Conradzie i Ritterze, natrafiliśmy na wspólne upodobanie — „Drzwi zamknięte“. Potem o podróżach, do których tęsknimy oboje. O żonie, która została na wsi; o mężu, który pracuje teraz w Lublinie.

Rozmowa szła szparko, niewymuszone słowa padały szybko jak piłki pingpongowe, któremi rzucaliśmy z panią Zofją onegdaj, kiedy to tak sromotnie mnie pobiła. Szare oczy mej interlokutorki od czasu do czasu obrzucały mnie mądrym spojrzeniem, paziowska główka przy przeczeniu potrząsała utlenionymi włosami. Przyjemnie się rozmawiało i ani spostrzegłem, jak znaleźliśmy się w schronisku. Coś się tam jadło. Piliśmy mleko, ciągnęliśmy „z chińskich ziół treści“, nektar gorącej herbaty rozlewał się słodko w żołądku.

Potem zeszliśmy z panią Zofją do Siklawy. Olbrzymi wodospad, z bukiem i wściekłością niosący tysiące tonn wody, by ją ubić w dole na śnieżną pianę i rozpylić w milionowych kropelkach, pogrążył mą towarzyszkę w kontemplacji, która zawsze zwykła iść w parze z obserwacją niustającego ruchu. Zostawiłem ją na trawiastym zboczu, a sam zeszedłem nadół ku miejscu spadku wodogrzmotu. Ogłuszający huk pieniącej się wstęgi, miły chłód, bijący od rozpylonej wody, opętańczy wir rwącego poniżej

strumienia powiały na mnie znowu fala wspomnień. Byłem tu kiedyś z przyjacielem, który już dawno legł w ziemi. Towarzyszyła mi tu swego czasu kobieta, dla której w dalekiej Ukrainie biło moje studenckie serce. Dwa lata temu szukaliśmy z żoną w łoskocie wody odbicia naszych dusz. Ludzie się rodzą i umierają, uroczyste zaklęcia giną rozpylone jak te kropelki pod nieublaganym ciężarem czasu, człowiek walczy, oblewa się krwią, zwycięża lub pada, — a biała wstęga Siklawy z jednakim wciąż grzmiotem toczy swe wody w przepaść, trwa niby niezmienna, choć wciąż inna, wciąż nową ubijająca pianę, czerpiąc z niewyczerpanych nigdy zapasów żywiołu. Tak samo waliła swym grzmiącym torem, gdy praszczur nasz, człowiek walczący, staczał tu walki z jaskiniowym niedźwiedziem i nieartykułowanym głosem obwieszczał swą radość i ból; tak samo będzie huczeć i wrzeć, gdy ostatni człowiek gasnącym wzrokiem obrzuci cmentarzysko ludzkości.

4

Lecz oto zbliżamy się już do kresu wędrówki. Przy Morskiem zwykły jarmark. Ale nawet karawana aut, ich ochrypte ryki, pstrokaczna sukien damskich i różnojęzyczny babel nieszczerych zachwyków nie są w stanie zaćmić piękności jeziora. Wystarczy przyłgnąć okiem do tyśiącmetrowej ściany Mięgoszowieckiego, który nurza swe potworne cielsko w granatowej toni stawu, zapatrzeć się w potęgę tego olbrzyma, aby nie słyszeć, nie widzieć nic z poziomego otoczenia. A jeszcze ostre zarisy Cubryny, a Mnicha odwieczne pacierze.

Gromadka nasza, posiliwszy się w schronisku, rozszczepia się na dwie, że tak powiem, mocno nierówne połowy. To znaczy — pięć osób odjeżdża do Zakopanego, pozostawiając mnie w towarzystwie wypchanego i och, jak ciężkiego worka turystycznego, który tu autem przyjechał. Akt pierwszy, raczej prolog wyliczki — skończony.

SWIATOPÉŁK KARPÍŃSKI

DNO

Zatopione fregaty o masztach strzaskanych
leżą w kwaśnem kwitnieniu roślinności pływnej.
Lecz omijamy owe nastrojów altany
i mkniemy miękkim gąszczem — dna nas chłoną inne —

Przez pokolenia zwierząt, co karło się drzewią,
niby przez krzewy, wzrosłe na łysym piaskowcu,
wyjdziemy na równiny przeciwne zasiewom —
wyjdziemy na podmorskie zamarłe manowce,
na te skalne sklepienia bez gwiazd ponad domem,
co w rozkołbach ciszy mają morskie leże.

A potem słone łąki, pochmurnie ruchome,
ostrą chłostą traw bliskie wskażą nam podbrzeże.
I teraz kraj odpadków pogrążonych łem,
drew wysłużonych trupio, butelek i beczek,
...Oto stęchłą zieli portowej się spiłem
i rozbrygiem butelki stopy pokaleczę.

Złym alkoholem dymi gęste łogowisko.
Rośliny fermentują rybim jadem: śnicą.
Sliskie spody okrętów płyną tedy nisko,
jak na kleiste tarło leniwą ławicą.
...Oddech zapuchły w płucach pęka i rozbłyska,
niby nad kłębem wiosny obłok, rwący w nicość.

Na dnie przedmieścia leżę, jak kępa na stawie.
Już niema gwiazd na niebie, ni wiatru w kurzawie...
Jak latarnia zaułków zapłonęła zorza.
Ze świtu płyną domy, niby barki z morza —
Stają szare nade mną — arki i fregaty —
niosą śpiący ładunek i zamarłe kwiaty.

Budzi się ludzkie ptactwo. Wstaje błotne życie.
Nie odkrzyknę z moczarów — w trupiem gardle grząsko,
...Pod ścianą, zanurzoną w wilgoci rozkwicie,
idzie ślepa dzlewczyzna z kwitnącą gałązką...

WIT KASPERSKI

PIEŚŃ O TĘSKNOCIE

Dni się jątrzą gorączką,
której nie można sprostać.
Dni i noce jednako pocałunki
niosą dziecięcym rączkom
i spowijają twą postać welonem tęsknoty,
której imienia ani ja — ani ty
nie poznasz.

Splonęły fioletowym ogniem nad nami bzy,
czeremcha i jaśmin,
imienia tęsknoty doznań,
która wciąż trwa
nie poznasz ni ty — ni ja,
Wiem, że serce krwią życie chwali,
a o szczęście pokorą się modli,
wiem — dzień każdy. słoneczny odlew,
w dzwon rozpaczy rytmem serca wali.

Dni i noce jednako pocałunki
 niosą dziecięcym rączkom.
 Świat stał się zrozumiały jak trójkątne A.
 Daj rękę: pójdziemy do miasta po sprawunki,
 na ulicy głodny skrzypek gra,
 a skrzypce zarażone ma
 gorączką,
 która w oczach gwiazdami się pali
 Stańmy. To nie skrzypce, nie grajek się żali
 wielkim głodem, który i w nas trwa,
 to lka
 zdławiony ludzkiej duszy ptak.

I gdziekolwiek przystaniesz,
 to samo usłyszysz granie,
 albowiem inienia tęsknocie
 nie znajdziesz ni ty — ni ja.

Cecylji St.

ANTONI MADEJ

LINJE

Nie rzekło
 w piersi serce:
 chcę,
 ale wybuchło:
 pożądam.

Jakby posypał się bursztyń
 z odwróconego dna morza.
 Wiatr otworzył
 błękit.
 I widać było
 poza linje
 przeznaczenia.

Nieprzemieszane z niczem, niezwiędła
 napływem dni,
 z dnia na dzień
 rosła
 nowa rzeczywistość.

Z głoby gorącej zmysłów,
 z urodzajnego obiegu krwi,

z łośyska miar wszelakich —
z rozumu —
szło to.

Nie było szczęścia inaczej.
Ale chyżość była przydana
każdemu słowu
i spojrzeniu,
co ptakiem frunęło w dal ognistym,
i wracało niepokaleczone,
mocne i prawe.

I pogardziłem więcej niż wspomnieniem,
niż oficjalną modą.
Nike śmigająca z sandałem rozpiętym
wyższy wskazywała lot.

Najdalsze,
grotem włóczni dościgane,
oddźwiękło metalem,
spiżem,
dzwonem złotym.

I
zateśknilem za własną wolnością.
I
płaskim falom poddając się dźwięku,
nie dbam już
o sławę,
ni w pierś ludzkie przyjmuję szyderstwo.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

NOCE LUBELSKIE

3

na przedmieśolach chichocą wesołe dziewczęta
nad białymi sadami ciepły wiatr powiał
ciemne drzewa jak rumaki w pętach
kołyszące grzywami listowia
mroczna kalinowszczyzna
rozsypała się w gąszczach i umarła
ciepły powiew od sadu roszą w twarz mi bryznął
zapach kwiatów podskoczył do gardła

z pod wygiętych sennej nocy arkad
czarny cień przelatuje szybkim łukiem
gdzieś za płotem

psa kudłaty warkot

potem

sen go morzy w dalszym ciągu
 śpiących sadów ogromny bukiet
 swoim szczęściem niebiosom urąga

sine niebo nie gróż i nie uwódź
 nie nawiedzaj śpiących gwiazdnym strachem
 noc biblijny abraham
 czarną krępał oczu zasnuwa

karki gniecie nam smutek
 patrzy na nas brodaty adonaj
 to pagóry przywalone kirkutem
 wyprężyły tragiczne ramiona

góry pagóry żółte światła na glinianych urwiskach
 czarny cień za nami idzie
 czarny cień na krzywych palcach nas lieży
 w gardle dusi w gęstwie już błyska
 z sinej noży grozi tajemnicze

4

noc jest dobra noc wszystko ucisza
 zatrzaskuje pyski gwarynych bram
 łagodnieje twarz miasta zorana jak liszaj
 jesteś wolny jesteś niczyj jesteś sam

słup podiera milezący policjant
 pecoż w palcach ściskasz zimny klucz
 na obłokach żółta błyskawica
 jemu także zagłada do ocz

szarpia za ciemne włosy ręce wiatru sine
 na skronie na oczy na usta
 leci kwiatów grad
 przez stalowy księżycowy rynek
 dudnią kroki zrywających się lat

na więziennej baszcie czarny topór
 utkwil w nieba fiolecie i grozi
 nasze serca oblane księżycowym ukropem
 wybuchają w kolejnej eksplozji

ach skrzypce grają za oknem
 w sercu kulki srebrzystej rtęci
 przywidują się łąki rozległe a mokre
 bujnie grzywy i trawy u pęd

księżyc wolno zstępuje po dachach wygłębionych
 ku odległym nieznanym wybrzeżom
 jak umarłym monety
 ciężkie gwiazdy na oczach nam leżą

PAOLO BUZZI

PIEŚŃ WŁAŚCICIELKI PRZĘDZALNI

Kocham. Kocham.
 Ten szum wody i ognia,
 ten war zgnilizny,
 to przedzenie nici bez końca, bez końca,
 te larwy czanrych, rozplyniętych ciał
 zapalają mi żyły. Mam nagie ramiona i nogi.
 Wkrótce rozkwitnie mi łono
 z pod kaftanika, wymoczonego od potu.
 Kocham.

Pośrodku lasu jest moje więzienie,
 Dym pieców z fabrycznego komina
 oddycha jak śnieżycza na wysokich gniazdach.
 Czarnowłose dziewczyny pieką się w ostatnim rajskim śpiewie
 w piekle mojego ogromnego pieca.
 Liście dębów i buków i przyległych olch
 przeżywają dzień swojej wiosny. Ja przeżywam
 rok mojej wiosny.
 Rodzimy się dlatego, ponieważ bardzo śpieszy się nam umrzeć

Pochodzę z pokolenia głodu.
 Kilka bladych kwiatków choroby tatuuje mi ramiona,
 które się podobają
 mojemu dalekiemu żołnierzowi Giso.
 Wszyscy ci moi młodzi i starzy
 leżą posiani na polu, które się rozdrzewia krzyżami.
 Śpię razem z krową (niemoją).
 Każde cielątko jest moim braciejszkiem. O, jakże płaczę,
 kiedy je oni sprzedają! Więc nigdy nie będę jadła
 białego mięsa, choć jestem panią domu?
 Koło złotego chleba jest twarde i kwaśne;
 zatyka żołądek godzinami.
 Woda, świeża rankami,
 jest wrząca o świcie. Piję i żyję.

Kocham. Kocham.
 Czółenka, które się kręcą,
 przyprawiają mnie o nieznany zawrót głowy.
 Przez otwarte okno ukazuje mi się dzień
 jak wielkie opętane koło,
 które mnie bierze całą: włosy i tętnice.
 Zdaje mi się, że jestem górskim wodospadem,
 który gdzieś szumi na niebie.

Upijam się tą samą wodą,
czerwoną jak nieszporny horyzont.
I śpiewam.

Z gardłem, palącym się od ognia kuźni, śpiewam.
Śpiewam serce, które we mnie łąka.

Jak śpiew
zlatują z leśnych drzew
rzadkie zielone liście, Zlatują rozdarte.
A przy rozdarciu każda gałąź jęknie kroplą łzy.
Towarzyszki moje śpiewają również swoje serca.
To więzienie tętni życiem jak kościół w niedzielę.
Tutaj się wędnie, śpiewając chórem do nieba włoskiego
nasz triumf lombardzki cierpienia.
Dawniej miałyśmy głowy, ugwieżdżone srebrem.
Teraz, sprzedawszy szpilki babek, jesteśmy biedniejsze
od czasu, kiedy byłyśmy piękne.
Tutaj się wędnie, śpiewając chórem do nieba włoskiego
nasz triumf lombardzki cierpienia.

Kiedy się ukazują Apeniny, tam w głębi,
przynosi wiatr zdołu, od ryżowych pól
echo innego śpiewu.

Góry — podaję wam mój ból,
jak wiatr podaje swój ton drzewu,
a drzewo owiewa nim drzewa
i śpiewa.

Nie myśleć o żołnierzu Giso.

Nie myśleć o lesie, o łzach i o szczęściu.

Życie się nasze przedzie w rozciągniętej pięści.

Ale są ludzie, których praca nasza nie nasyci.

Ale są ludzie, którzy się śpiewów naszych nie ulękną.

Ciągnąć nici, nici, nici.

Nici są twarde. Nie pękają.

Wolny przekład z włoskiego
spolszczył

Jalu Kurek

ALDO PALAZZESCHI

SPIĄCA STARUSZKA

Sto lat ma staruszka,

W dzień rzadko się włóczy po mieście.

Przeważnie poważnie spoczywa w pobliżu fontanny.

I nikt jej nie budzi.

Przy cichem szmerzeniu fontanny staruszka zasypia,

i śpi tak, i śpi tak przy cichem szmerzeniu

codziennie, codziennie, codziennie.

Z włoskiego spolszczył *K.A. Jaworski*

MIKOŁAJ CHWYLOWYJ

UKRAINA CZY MAŁOROSJA

FRAGMENTY

W artykule o Fonwizynie W. Bieliński powiedział, że „Rosjanie to spadkobiercy całego świata, nie tylko życia europejskiego, i to spadkobiercy według prawa” że nie powinni i nie mogą być ani Francuzami, ani Niemcami, ani Anglikami, gdyż muszą być Rosjanami”. Tak myśli i dzisiejszy wielkomocarstwowy inteligent i choćbyśmy, nie wiem jak, krzyknęli, że to pogląd przestarzały i nie odpowiadający wymaganiom dnia dzisiejszego, mesjanizm moskiewski będzie żył w głowach moskiewskiej inteligencji, bo ta i dzisiaj wychowuje się na tym samym Bielińskim.

Rozbić mesjanizm rosyjski to znaczy nie tylko otworzyć semafor dla ekspresu radosnej twórczości, która wiatrem swego ruchu rozpoczyna prawdziwą wiosnę ludów, ale i uwolnić młodzież moskiewską od większych zabobonów mocarstwowości.

Wielka literatura rosyjska jest przede wszystkim literaturą pesymistyczną, śc

lej biernie-pesymistyczną. Bierny pesymizm rosyjski wychował kadry „niepotrzebnych ludzi”, mówiąc prosto — pasożytów, „marzycieli”, ludzi „bez określonego zajęcia”, „cierpiętników”, „szarych ludzi dnia dwudziestego”.

Wdzisiejszej etnograficznej romantyce rosyjskiej ta sama idealizacja dawnych Razynych i Pugaczowów zlewa się z poczuciem „rasiejskawa” patriotyzmu, z niejasnymi marzeniami o przyszłości Dalej stąd pójść nie można. Trzeba szukać nowej drogi. Wielka literatura rosyjska doszła do swej granicy i zatrzymała się na rozdrożu.

I jaką złą ironją pod adresem tejże literatury ukraińskiej brzmią niemądre rady, aby orjentowała się według sztuki moskiewskiej. Wola historii zrządzi zupełnie naodwrot: literatura rosyjska może znaleźć dla swego odrodzenia czarowny balsam tylko pod bujnym żywym drzewem odrodzenia młodych republik narodowych, w atmosferze wiosny pognębionych niedgdy ludów.

PAWEŁ TYCZYNA

MESJASZ

W przyszłość patrzę:
(o chwilo straszliwa!)
przyjdzie, przyjdzie, zalka z rozpaczą
i zaćmi słońca grzywę.
Ktoś słowo pijane cisnie:
— Rozstrzelać na chodniku!
Jak pożar księżyc zabłyśnie
na młodziku.
Zamiast deszczu, zamiast rosy
kamienie z nieba...
I czyjeś głosy:
— Nie trzeba, nie trzeba!
Kaleka, gdzieś się śpiesząc, dziecko
[w tłumie zgniecie,
I krzyk się rozniesie po świecie!
— Mesjasz! Przyszłedł Syn Boży!
— Hosanna! Witajcie Pana...
I krew rozlana
tę śmiertelną ekstazę
[w marzenie przetworzy.

EUGENJUSZ MAŁANIUK

WIZJA

Wszystko stało się, co stać się miało.
Dzień jest trzeźwy. Jarzmo pracy — los.
Czyż usłyszę, jak codzienny hałas
przerwie trąby archanielskiej głos?

Zaczerwieni się nieboskłon krwawo
i rozewrze się błękitu ciecz,
a milczenie wielkie niby słowa
serce ludzkie przeszyje jak miecz.

Samoloty zakrążą jak liście,
wieże padną, zatrząśnie się ład...
Gdzieś od wschodu, gdzieś z poza
(przedmieścia
białym słońcem wstanie straszny sąd.

Zimne kły swe wichura wyszczerzy
i ruiny rozmiecie na pył.
.. Ani Matka Boska ani Jerzy,
nikt obronić nie będzie miał sił.

Wstanie dusza — bez ścian bez odzieży
i na tamten przejdzie, drżąca, brzeg.
Tylko będzie wiatr w Księżce Spo-
[strzeżeń
wciąż przerzucał za wiekami wiek.

O. OLŻYCZ

* *
*

Wierzyć i pragnąć — to nie złuda, sen,
to prawda wieczna, wielka, oczywista.
Oto nadpływa chmur deszczowych tren,
już się rozwiera niebo uroczyste.

Bogaty Bóg nam błogosławił świat
darami, których nikt wyrwać nie może:
tęsknota, twórczość i miłości kwiat,
zapal i męstwo, poświęcenia pożar.

Na stołach swoich pozostawiał nam
win promienistych i słodkich gron
[wiele.
Więc śmiało idź i wychył aż do dna
dla swego serca najchmielniejszy
(kielich).

Z ukraińskiego spolszczył
K. A. Jaworski

POWRÓT

Dzień jesienny, jak szata helleńska.
Rusi moja, Rusi złotolita!
A wybiegnij, przypadnij do strzemion,
książę wrócił, powrócił i wita!

Zajęczały wrota jak łabędzie,
odłożono helmy błyszczące.
Dniem i nocą jak motyl uśpiony
będę czekał na wiosny słońce...

MODLITWA ZARANNA

Nie o świetliste proszę mżenie,
w które nauki nurt wypłynął,
nie chcę złotego natchnień kwiatu —
lec w łaskawości swej niezmierniej
modłę się: daj mi dar mizerny!
Zwól, bym w Jej imię męki przeniósł,
w straszliwym dniu zapłaty ginąc
w żołnierskim płaszczu od granatu.

Z ukraińskiego spolszczył
Józef Czechowicz

EUGENJUSZ MAŁANIUK

WIECZÓR

I wieczór znów. Rozpłaszcza już powieki
bezsilny dzień. I znowam, znowu sam.
Tak trzeba mi tkliwości, trzeba, by na wieki
we dwoje modlić się do nieba górnych bram.

A już nakreśla noc przejrzyście - sine cienie
i gwiazdy wszystkie już wyjrzały, btyszcząc w mrok.
I wiem, że teraz ty jak ja gdzieś trwasz w wzruszeniu,
wciąż wzdychasz, modlisz się i milcząc ważysz krok.

I jeszcze jedno wiem: tkliwości tej bezmiaru
nie zniesiem w samotności, w objęciu gwieźdnych skier,
nie utopimy jej wśród cichej nocy czarów,
gdy ziemia zlewa się z otehląnią niebnych sfer.

I wiem, że życie to — przelotne tylko chwile,
wieczności chwile — wiem. Ku śmierci każda gna.
I wiem, tyś jedna jest. Lecz przetrwam — i przepłynię
w łagodzie nocnych lśnień i w ciszy tej bez dna.

Z ukraińskiego spolszczył
K. A. Jaworski

NOTY

W № 41 (512) „WIADOMOŚCI LITERACKICH“ znajdujemy wspomnienie Józefa Witlina o zmarłym przed 10 laty a dzisiaj zapomnianym, 28 letnim poecie - ekspresjonście Janie Sturze. Niestety, Stur nie jest pod tym względem osamotniony. Dzieli los całej plejady przedwcześnie odeszłych już w Polsce Niepodległej, uzdolnionych poetów, że wspomniemy tylko Zdzisława Dyta, Eugenjusza Małaczewskiego, Jana Zahradnika, Wacława Denhoffa Czarnockiego, Juljana Ejsmonda i Jerzego Lieberta. Poza dwoma ostatnimi, najpóźniej zresztą zgasłymi, pozostali są zupełnie zapomniani. (Małaczewskiego zna się i ceni jako noweliste za „Konia na wzgórze“, ale niewiele pamięta jego piękne wiersze „Pod lazurową strzechą“)

Pożyteczna byłaby antologia poezyj przedwcześnie zmarłych poetów. Ocaliłaby od zapomnienia najpiękniejsze liryki tych autorów, dzisiaj niedostępne przeważnie dla ogółu, oraz wykazałaby, że pomimo różnic indywidualnych łączy prawie wszystkich tych pisarzy wspólny im nastrój melancholji i smutku, wpływający z przeczuć bliskiej śmierci.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE przystąpiło do wydania № 2 „Pamiętnika Lubelskiego“, który ukaże się w pierwszych miesiącach r. 1934. Numer będzie się rozpadał na dwa zasadnicze działy: Dziś i Wczoraj.

Pierwszy obejmie utwory poetyckie pisarzy Lubelszczyzny, prace naukowe o współczesnym życiu gospodarzem, kulturalnym i społecznym regionu lubelskiego, sprawozdania z dzieł literackich i naukowych o Lublinie i Lubelszczyźnie oraz lokalną kronikę naukową literacką i kulturalną; w drugim znajdują się rozprawy naukowe z przeszłości regionu lubelskiego, rozprawy historyczne, historyczno-literackie itd. wykonane w Lublinie, materiały, dotyczące życia lubelskiego w przeszłości, oraz sprawozdania. Redaguje № 2 „Pamiętnika Lubelskiego“ dr. Ludwik Kamykowski.

DOTYCHCZASOWE POZYCJE W Y D A W N I C T W A Związku Literatów w Lublinie za r. 1933 — to „Duszki“ Franciszki Arnsztajnowej, „Widnokrąg“ Antoniego Madeja i „Fale mojej rzeki“ Wita Kasperskiego.

„Duszki“, zbiór miłych, nastrojowych wierszy dla dzieci, z przyjemnością i dorosły przeczyta. Autorka potrafi doskonale wczuć się w świat wyobraźni dziecka. Zaludniając sprzety domowe sprzyjającemi ludzicom, życzliwemi duszkami, utrafia w sedno mitologii dziecięcej. A wieś, pełna dla dzieci z miasta radosnych niespodzianek, jest naprawdę w ich oczach „Zaczarowaną wioską“. Arnsztajnowa nie zniża się w swych wierszach do dziecka, pisze tylko językiem zrozumiałym, pięknym w swej prostocie, choć nie pozbawionym nieraz efektownych chwytów stylistycznych, jak np. w tym

oto sugestywnym obrazie zniw: „Czerwono, Zielono, Na żółtym aksamicie Podnoszą się, schylają Słońcu, ziemi się kłaniają — Chusty w życie“.

„Widnokrag“ — to trzeci zbiorek poetycki Madeja. Już „Płonące lonty“ wskazywały na refleksyjny charakter jego twórczości, a „Pieśń o Bałtyku“ na wrażliwość poety wobec przyrody. „Widnokrag“ zespała cechy dwóch poprzednich zbiorów i jednocześnie stanowi krok naprzód zarówno w rozwoju psychiki autora, jak i jego osiągnięciach artystycznych. Znajdujemy tu bądź zmatowiałe pejzaże natury wiejskiej (najpiękniejszy „Późna jesień“), bądź wiersze pełne zadumy nad życiem i światem, w których poeta szuka własnego „tonu duszy“, w których „rzeźbi swą prawdę“ lub zastanawia się nad małością człowieka i kruchością jego wiedzy („Do człowieka“). Opanowaną formę tych wierszy cechuje surowa prostota. Jakżeż poważnie i przekonująco rozpoczyna się wiersz „Sprawa“ (oczywiście sprawa poety): „Oto sprawa — ciemny bytu sens Świata mową natchnioną tłumaczyć. Oto sprawa — wnikać wgłąb i wszereć Duszy ludzkiej i ludzkich przeznaczeń“.

„Fale moje rzeki“ świadczą o rozwoju młodego poety: w porównaniu z „Dębami programi“ znaczne pogłębienie treści i udoskonalenie środków ekspresji poetyckiej. Oprócz znanych z poprzedniego zbiorku tematów erotycznych, oprócz utworów, świadczących

o żywym odczuciu piękna przyrody wiejskiej, znajdziemy tu niektóre, znamionujące zainteresowania społeczne autora („Burza“, „Manifest“) oraz ciekawe wiersze o pewnym nastawieniu religijnem, nie zresztą nie mającem wspólnego z oficjalnym dogmatem: poeta dopracowuje się własnego Boga w swej duszy (w wierszu tytułowym: „Niedługo już chyba Nakryję się czarną chmurą ma cicha sadyba, Aby godnie powitać Boga narodziny“) — kaj —

ŚRODOWISKO LUBELSKIE nie będzie miało w bieżącym roku teatru. Gmach jest wcale niebrzydki i nieźle zaopatrzony, reflektanci byli, pertraktował w tej sprawie St. Wasilewski, a potem W. Gralowski). Niestety, władze miejskie nie życzyły sobie widocznie utrzymania tego rodzaju placówki w mieście, liczącem 120.000 mieszkańców, skoro postawiły kandydatom na dyrektorów takie warunki, których żaden z nich nie mógł przyjąć.

„ŻOŁNIERZE“ RUDNICKIEGO to książka niepowszednia i należy ją wyróżnić z poważnej liczby nowości prozatorskich ostatnich miesięcy. Budowa utworu, przypominająca strukturę nieśmiertelnych „Zapisok iz miortwawo doma“ T.M. Dostojewskiego, jeszcze bardziej niż tam usuwa autora w cień, pozostawiając na kartach książki życie gromady. Pod tym względem jest to jedna z lepszych powieści społecznych w Polsce. Interesują w niej

zarówno poszczególne momenty fabuły, jak i psychologiczne naświetlenia (aczkolwiek pod tym względem rzecz jest słabsza od „Szczurów” — debiutu autora). Przemyslenie zagadnień pacyfizmu, służby wojskowej, ustosunkowanie się do tej służby jako do niewoli, a równocześnie rzeczowej pracy — o wiele głębsze niż w tak zw. powieściach wojennych, nie wyłączając Remarqua. Analogje z Dostojewskim w epoce, gdy młódź literacka wzoruje się na Koszowskim lub Ostrowskim, przynosi Rudnickiemu jedynie zaszczyt.

DWUTYGODNIK „ZET“, ukazujący się w Warszawie regularnie 1-go i 15-go każdego miesiąca, nie ustaje w propagandzie zbliżenia kulturalnego między narodami słowiańskimi. Niemal każdy numer tego pisma przynosi artykuły o sztuce i literaturze naszych pobratymców oraz przekłady z poetów bułgarskich, czeskich, rosyjskich, słowackich i ukraińskich. Oto poeci, biorący udział w tej akcji przez tłumaczenia na język polski: Czechowicz, Jaworski, Łobodowski, Madej, Rubach, Surmacz i Zasławski.

WRZESIEŃ zastał smutną sytuację wśród poetów polskich: Adam Ważyk, jeden z czołowych liryków współczesnego pokolenia, został aresztowany pod zarzutem działalności komunistycznej. Analogiczny zarzut ciąży na osadzonym w więzieniu Marjanie Czuchnowskim, autorze „Reportera Róż”. Wreszcie w tym-

że miesiącu stawał przed sądem Najwyższym Józef Łobodowski w związku ze swą przechodzącą przez wszystkie instancje sprawą o obrazę moralności i podburzanie tłumów przez... wydrukowanie buntowniczego wiersza w książce o nakładzie 100 egzemplarzy.

NOWY SEZON LITERACKI w dziedzinie publikacji periodycznych zapowiada się bardzo interesująco. W Warszawie zmontowano wielkie pismo literackie p. t. „Pion” ze współpracą Staffa, Berenta, Kadena, Chwistka, Pomirowskiego, Flukowskiego, Gałczyńskiego, Czechowicza i w. innych. W Krakowie gruntownym przeobrażeniem, ulegnie „Gazeta Literacka”, której redakcję przejął Jerzy Braun. W Lublinie organizuje się „Strefa” pismo miejscowego Związku Literatów, —jc—

Następny listopadowy numer „Kamenu”, o zwiększonej prawdopodobnie objętości, zawierać będzie między innymi wiersze Marjana Czuchnowskiego i Jalu Kurka, wyjątek z powieści J. Czechowicza „Berło”, interesujące wspomnienie A. Hercena o Mickiewiczu oraz bogaty dział poezji rosyjskiej od romantyzmu do naszych czasów, w przekładach J. Czechowicza, K. A. Jaworskiego i J. Łobodowskiego.

W dalszych numerach „Kamenu” ukażą się w dziale słowiańskim przekłady z współczesnej literatury słowackiej, bułgarskiej, serbskiej, chorwackiej i słoweńskiej.

KRONIKA SŁOWIAŃSKA

Literatura ukraińska obchodzi w r. b. trzy rocznice: dwudziestolecie śmierci Michała Kociubińskiego i Łeśi Ukrainki oraz siedemdziesięciolecie urodzin żyjącej jeszcze Olgi Kobyłańskiej. W związku z ostatniem № 20 Biuletynu Polsko-Ukraińskiego zamieszcza krótki artykuł o twórczości Kobyłańskiej oraz przekłady z jej utworów, dokonane przez Bohdana Łepkiego.

Nakładem „Wydawnictwa Komitetu Jubileuszowego” we Lwowie ukazały się „Dzieła” Wasyla Stefanyka, zawierające 54 opowiadania świetnego pisarza. Książkę zdobią drzeworyty Kasijana I Butowicza.

Lwowski „Wistnyk” w jednym z letnich numerów r. b. zamieścił ocalały fragment spalonej powieści tragicznie zmarłego Mikołaja Chwyłowego p.t. „Słomki” („Waldsznepy”).

Niedawno ukazał się w Warszawie numer pierwszy ukraińskiego kwartalnika literackiego „My”, na którego treść składają się poezje Bohdana Łepkiego, Eugenjusza Małaniuka, Natalii Liwyckiej Choloďnej i Mikołaja Bażana, nowele oryginalne Andrzeja Kryżaniwskiego („Miasta i ludzie”) i J.K. („Ostatni atak porucznika von Hagenau”), artykuł zaśadcniczy Michała Rudnyckiego „Europa i my”, fragment pierwszy pracy Małaniuka „Hohol”, wyjętek z utworu „Ukraina czy Malorosja” Mikołaja Chwyłowego oraz nowela pisarza irlandzkiego Liam O'Flaherty „Wojna domowa”. Zeszyt zdoła wkładka litograficzna Piotra Choloďnego oraz pięknie pomyślana winięta tegoż artysty. Na szczególne wyróżnienie zasługują wiersze Małaniuka, najciekawszego chyba (po umilkłym Tycynie) ze współczesnych poetów ukraińskich, oraz obie nowele. Zwłaszcza „Miasta i ludzie” Kryżaniwskiego ze względu na oryginalne ujęcie prostego zresztą tematu. Liczne dygresje liryczne przypominają nieco polskiemu czytelnikowi Iwaszkiewicza w jego „Hilarym, synu buhaltera” czy „Wieczorze u Abdona”. Ciekawe są dociekania Małaniuka nad tajemnicą Hohola: autor kończy swój artykuł następującą konkluzją: „Martwe dusze” — to najbardziej fatalistyczna, najgłębsza książka ukraińska, napisana o Ukrainie przez Ukraińca. Całość kwartalnika stoi

na wysokim poziomie artystycznym i świadczy, że zapowiedź prospektu: „My” — to pierwsze i jedyne pismo ukraińskie, które formą i treścią orientuje się według Zachodu i odpowiada wszystkim wymaganiom estetyki książkowej — nie jest frazesem.

Wśród lwowskich czasopism wyróżnia się skromny wyglądem zewnętrznym, ale interesujący treścią, miesięcznik literacki „Daźboh”, redagowany przez J. Peleńskiego. Grupa on przeważnie młodych poetów ukraińskich (jak B. Antonycz, J. Jaryj, B. Kabarywskij, J. Kurdydyk, J. Zereb, R. Zsawodowycz, i in.), ze starszych spotykamy tu wiersze B. Łepkiego, I. E. Małaniuka. Prozę reprezentują M. Bożanśkyj, O. Duczmińśkyj, W. Hrehorowycz, B. Kabarywskij, U. Samczuk, i in. Z tegorocznych zeszytów „Daźboha” na szczególniejszą uwagę zasługuje № 4, poświęcony E. Małaniukowi: znajdujemy tu liczne jego wiersze, artykuł o jego twórczości J. Peleńskiego oraz bibliografię. Z nowelistów wyróżnia się B. Kabarywskij, zwłaszcza jego opowiadanie p.t. „Jeszcze jedno piętro”. Słabiej w „Daźbohu” przedstawia się literatura przekładowa. Dość dziwnie zestawienia autorów: w prozie — Björnson i Gelsworthy, w poezji — Rilke i Tyrtajos, Franke i pseudo-Anskreont. Kurs orientacyjny na narody germańskie. Nic z literatury francuskiej, włoskiej czy hiszpańskiej. I poza własną — nic ze słowiańskiej. W kronice № 6 z przykrością przeczytaliśmy notatkę p. Sp., który wspominając o paleniu książek „komunistycznych, żydowskich i pacyfistycznych autorów” w Niemczech, wyraz — barbarzyństwo — zaopatrzył w eudyzłowy. Czyżby „Daźboh” nie podzielał oburzenia całego świata kulturalnego na wandalizm hitlerowski? W tegorocznym numerze kwietniowym „Przeglądu Współczesnego” znajdujemy artykuł informacyjny E. Małaniuka „O literaturze ukraińskiej”.

№ 4(6) Biuletynu Polsko-Ukraińskiego przynosi w dziale literatury poezje Pawła Tycyny, Eugenjusza Małaniuka, i O. Ołżycza w tłumaczeniu J. Czechowicza, K.A. Jaworskiego i H. Zasławskiego. W № 26 i 28 „Zetu” zamieszczono w dziale Świat słowiański wiersze P. Ty-

czyny, E. Małaniuka, B. Łepkiego. H. Czupryni, O. Olżycza, L. Mesendza i M. Bażana w przekładzie J. Czechowicza, K.A. Jaworskiego, L. Rubacha i H. Zasławskiego. —kaj—

APEL DO POETÓW UKRAIŃSKICH
Pracując nad przekładami z współczesnej poezji ukraińskiej, której antologię zamierzam wydać, zwracam się tą drogą do poetów ukraińskich z prośbą o łaskawe nadsyłanie mi swych zbiorów pod adresem redakcji „Kameny”. Jednocześnie proszę ukraińskie pisma literackie o uprzejme przedrukowanie mego apelu.

K. A. Jaworski

Jaroslav Janouch, poeta i tłumacz z polskiego na czeski, prosi wydawców polskich oraz autorów o przysyłanie mu egzemplarzy recenzyjnych. J. Janouch współpracuje w kilku czasopismach czeskich. Przysyłanie książek recenzyjnych ułatwi mu pracę w zakresie jak najlepszego informowania społeczeństw czeskiego o życiu literackim Polski.

Adres: Jaroslav Janouch Praha XI Poděbradova 1737, Czechosłowacja.

PRO URBE SUA

Przez trzy tygodnie września żył Chełm w oczekiwaniu przyjazdu Prezydenta Rzeczypospolitej, który 24-go zaszczycił swoją obecnością uroczystość odsłonięcia pomnika poległych 7 p. p. Legionów. Widomym znakiem tej bytności są poprawione na głównych ulicach bruki i świeżo otynkowane kamienice, dzięki czemu robotnicy znaleźli trochę pracy, a miasto nabrało nieco przyzwoitszego wyglądu. Gdyby gród nasz częściej spotykał taki zaszczyt, może po dziesiątej wizycie dostojnego Gościa Chełm stałby się zupełnie kulturalnym miastem. Narazie jednak nie zauważyliśmy chodników na ul. Jordana ani skrzynek do śmieci nawet na Lubelskiej.

Piękny w swej geometry-

cznej prostocie pomnik ku czci poległych 7 p.p. Legionów, wykonany według projektu p. F. Masiaka, mógłby stać się wartościową pozycją w wyglądzie estetycznym miasta. Dlaczego więc stanął na placu koszarowym, gdzie ogłodać go będzie garść wojskowych, a nie w środku Chełma, którego byłby prawdziwą ozdobą? Czyż nie można było wykorzystać placu dr. Łuczковского, z którego znajdujący się tam obecnie skromny pomnik należałoby przenieść na Górke, gdzie śmiesznie mały „kopiec wolności“ wciąż dopomina się o wystawienie na miejscu wysadzonej cerkiewki niewoli godniejszego symbolu Niepodległości?

Afiszę rozlepione po ulicach, anonują, że Chełm tego roku znajdzie się w zasięgu działalności wołyńskiego Teatru Polskiego pod kierownictwem Aleksandra Rodziewicza. Na październik zapowiedziane są dwie sztuki: „Przechodzień“ Katerwy i „Dziękuję za służbę“ Perzyskiego. Tak więc miłośnicy sceny poza rzadkimi występami Reduty będą mogli i tutaj zaspokoić swój głód sztuki dramatycznej. Tymczasem skartelizowane w jednym ręku i nie obawiające się konkurencji kina chełmskie w dalszym ciągu częstują nas anemicznymi obrazami (fatalny „Szyb 23“) i horrendalnymi rewjami (skandaliczna ostatnia rosyjska) — ale o tem obszerniej innym razem.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Dnia 3 października odbyło się w Chełmie pierwsze przedstawienie łuckiego teatru objazdowego pod dyr. p. Al. Rodziewicz. Odegrano „Przechodnia” Katerwy. Sztukę wystawiono naogół dobrze, zwłaszcza wyróżniali się p. W. Łuczycka i p. W. Modrzeński, a przede wszystkim p. dyr. Rodziewicz, doskonale kreujący Przechodnia. Przedstawienie spotkało się z żywym odczuciem niezbyt licznie zgromadzonej publiczności, która gorącymi oklaskami nagradzała grę artystów. Pierwszy kontakt został tedy pomyślnie nawiązany. Można się więc spodziewać, że następne występy tego teatru (stałe dwa miesięcznie) będą się odbywały przy zapełnionej sali, jak to bywa na przedstawieniach „Reduty”.

Ze swej strony mielibyśmy tylko prośbę do Dyrekcji teatru, aby w wyborze sztuk kierowała się przede wszystkim ich wartością artystyczną (dobry początek: Katerwa, Perzyński) a nie pustym rozgłosem przemijającego powodzenia. Dlatego nie jesteśmy zachwyceni zapowiedzianymi na listopad premjerami „Gotówki” i „Stefka”, radzibyśmy natomiast oglądać Kisielewskiego (wznówić „Karykatury” lub „W sieci”) Rittnera, Szaniawskiego lub Słonimskiego, a z obcych choćby takiego nieznanego zgoła w Chełmie Shaw’a („Candida”). Dobrzeby też czasami sięgnąć do repertuaru klasycznego. Tylko nie karmcie nas zagraniczną ani krajową tandetą, której dosyć mamy w kinie. Czekamy więc i zgóry dziękujemy.

Odpowiedzi od redakcji

P. J. R. w Przemyślu. Za nadesłanie opinii An. Kołomyjca o „mierci Chwyłowego” dziękujemy.
P. J. Trz. w Dęblinie. № 1 Kamery wysłany.

P. Ant. Szum. w Zienkach № 1 Kamery administracja wysłała.

P. H. K. w Chełmie. Istotnie, pisząc o tychdziesięciu, nie wliczaliśmy tu nigdy wspomnianego pana.

P. J. W., J. K., T. P., i in: „W źródłach mieszkają panny wodne, Kamery, rozśpiewane boginki, które mają dar wieszczcy i poetom użyczają natchnienia”. Jan Parandowski, Mitologia str. 220
P. L. M. w Lublinie. Tak jest

Kamery propaguje zbliżenie kulturalne narodów słowiańskich, dlatego w każdym numerze znajdzie Pani utwory, tłumaczone z innego języka słowiańskiego: w pierwszym zeszycie z czeskiego, w obecnym z ukraińskiego, w następnym z rosyjskiego, w czwartym ze słowackiego i. t. d.
P. W. B. w Warszawie. Narazie nie stać nas na rozszerzenie pisma. Skromne wydanie, bo rozporządzamy skromnymi środkami.

P. P. O. w Siedlcach. Z nadesłanych wierszy nie skorzystamy. Czy jest talent? Raczej nie.

P. Z. G. w Warszawie. Za miłe słowa dziękujemy serdecznie.